



# BLACHOWNIA

**Drodzy Czytelnicy! Oddajemy w Wasze ręce drugi numer Blachowni – nieprzypadkowo w dzień narodzin dla Nieba Czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego – niech Jego duchowość pomaga nam wszystkim w odnalezieniu drogi do Pana.**

~ Redakcja

## Jak prawdziwy ojciec

Krystyna Szewc o księdzu Blachnickim

### Idąc za ojcem Franciszkiem

Od 40 lat jestem związana w Ruchu Światło-Życie, we wspólnocie założonej przez ojca Franciszka, wspólnocie osób konsekrowanych, które od początku wspierały ojca, od powstania Ruchu, a nawet przed jego powstaniem.

Gdy studiowałam na KUL-u, usłyszałam w duszpasterstwie akademickim o księdzu Blachnickim. To był czas, gdy władze państwowe nie zatwierdziły jego habilitacji. Ta sprawa bulwersowała wiele osób, jednak władze były wobec niego wrogo nastawione i nie uznały jego pracy. Co ciekawe, Jan Paweł II zawsze mówił do niego „profesorze”, wiedział, że ojciec na to zasłużył.

Potem dzięki koleżankom trafiłam na Sławinek, tam podczas seminarium odnowy wiary odkryłam swoje powołanie. A kiedy ojciec pojawił się w Lublinie, bo często tam przyjeżdżał prowadzić wykłady, wówczas jedna z koleżanek przedstawiła mnie jako osobę chcącą dołączyć do wspólnoty. Ojciec odpowiedział, że nie będziemy stawiać granic Duchowi Świętemu.

Gdy ukończyłam historię sztuki, pracowałam na KUL-u. Któregoś razu ojciec zapytał mnie, czy widzę się w tym miejscu? Chyba nie aż tak - odrzekłam. A on wtedy przekonał mnie, że do takiej pracy znajdą nowe kandydatki, a do jego dzieła potrzeba kogoś z powołaniem. Popracowałam do wakacji, przenieśliśmy się do wspólnoty i od razu poszłam na pustkowie w Dursztynie, gdzie ojciec kupił dla Oazy opuszczony dom. Ludzie bali się tego miejsca z powodu jakiegoś przestępstwa, do którego miało tam dojść, jednak nie bali się go okradać. Jednak dzięki temu był tańszy. Nie była to łatwa decyzja. Moja mama bardzo była przejęta, że zrezygnowałam z dobrej pracy, by przenieść się na takie odludzie, ale nie ja.

### Wspólnota, ludzie i humor

Tam właśnie, w Dursztynie zdarzyła się ciekawa historia. Do ojca zgłosił się taki dziwny człowiek, chyba nawet miał schizofrenię, nie był groźny, ale dziwny. Ten mężczyzna powiedział, że chciałby być potrzebny, a ojciec przygarniał bardzo różne osoby. Uznał, że w Dursztynie on może przydać się jako stróż. Tam też pozostał.

Ojciec nazywał go Eł Geniusz. Kiedyś Eugeniusz wymyślił, że wykopie tam sadzawkę, sadzawkę na wzór Siloe. Pomysł był karkołomny – kucie sadzawki w skałach wydawało się być niemal niemożliwe. Ojciec Franciszek był przekonany, że czterdziestoletni człowiek musi coś robić, mieć jakieś zadanie, więc pozwolił mu na to.

Ojciec przyjmował wszystkich, nawet osoby niełatwe. Uważał, że każdego trzeba przygarniać, że człowiek trudny, to próba dla wspólnoty. Kościół to nie tylko osoby święte i wyjątkowe, trzeba dla każdego znaleźć miejsce.

Bardzo cenił sobie to wszystko, co buduje wspólnotę, zawsze miał czas na rozmowę. To była charakterystyczna cecha. W domu panowała atmosfera pewnego luzu. Zawsze, gdy wracał z różnych wyjazdów, zmęczony, przecież już schorowany, przychodził do kuchni, wszystkich spraszał, łącznie z panią gospodynią, z panem Ziutkiem ogrodnikiem i rozmawiał. Potrafił być obecny we wspólnocie.

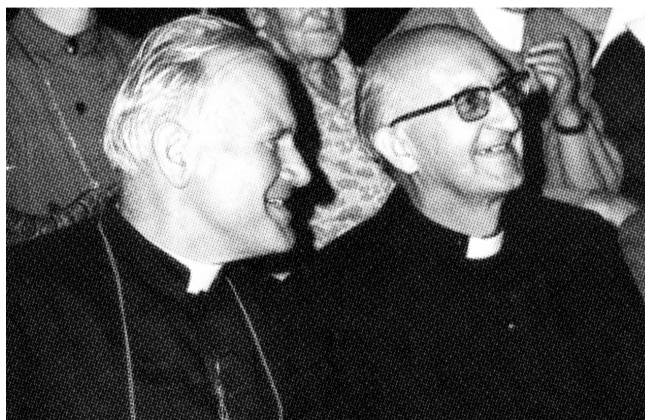
Jak bywał Gdańsku, to zawsze z kimś wybierał się na spacer nad morze. Ojciec lubił też chodzić w góry – tak spędzał urlop. Nie były to jakieś karkołomne wyprawy,

tylko takie zwyczajne. Kiedyś po drodze wstąpiliśmy na Kalatówki, do pustelni Brata Alberta na modlitwę Anioła Pańskiego. Tam posiliśmy o beatyfikację brata Alberta.

Pamiętam też, gdy kiedyś ojciec wybrał się z Zakopanego z grupą do Morskiego Oka. Pojechali nyską, jednak smutni panowie zatrzymali ich, niby do kontroli drogowej. Ojciec natychmiast wszystkich wysłał do domu, został sam z tajnikami. Był odważny, sam z nimi rozmawiał.

Ojciec miał poczucie humoru, nic go nie denerwowało. Zawsze składał mi te same życzenia imieninowe: Krystyno, żebyś była bardziej Krystyną, bo Krystyna oznacza chrześcijankę. Kiedy mówił, żeby skoczyć do Wieliczki, to wiadomo było, że brakuje soli. Nie był wymagający, nie przeszkadzało mu skromne jedzenie. Miał takie powiedzenie: Tylko sery dają w pracy zapal szczery.

Jak wyjeżdżał, to jego pokój na Kopiej Górze zostawał otwarty, nawet czasem ktoś w nim nocował. Przebywał u nas chłopiec, osierocony, więc mocno Ignął do ojca Franciszka, a kiedy ojca Franciszka nie było to nocował w jego pokoju. Z wdzięczności wysprzątał mu pokój. Wiadomo było, że na biurku leżało mnóstwo materiałów, więc my niczego nigdy nie ruszałyśmy, a ten chłopiec wszystko posprzątał. Zastanawiałyśmy się, co ojciec zrobi. Jaka będzie reakcja po powrocie – zdenerwuje się? A on tylko wychylił głowę z pokoju i lekkim tonem zapytał: Mietek, a gdzie ty sprzątnął moich rodziców? Bo na tym biurku zawsze stała ich fotografia.



ks. Franciszek Blachnicki z ks. Karolem Wojtyłą – fot. z archiwum IFB

### Opatrzność i pieniądze

Ojciec był znany z tego, że budował bez pieniędzy, zaczynał bez grosza, ale nie był chojrakiem, jego postępowanie wynikało z Bożego natchnienia, ufał Opatrzności.

Tak było w Krościenku. Przyjechał, zobaczył, jak tu pięknie, są warunki, ale trzeba znaleźć jakieś lokum. Ksiądz Kanonik wskazał mu dom, którego właściciel z powodu choroby zrezygnował z dokończenia budowy. A ojciec Franciszek na to tak po śląsku: No byłoby to dobre, ale jedna drobna szczegół: skąd wziąć pieniądze? A zaraz potem dodał z uśmiechem: Jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było. Wkrótce się okazało, że jest jeszcze jeden dom do kupienia w Krościenku. I kiedy ojciec rozważał kolejny zakup, wszyscy zastanawiali się, czy ojciec żartuje, ponieważ nie było pieniędzy nawet na ten pierwszy.

A ojciec odpowiadał: Jak nie mamy pieniędzy, to obójmy, czy kupujemy jeden dom czy dwa. A oba domy funkcjonują przepięknie rozbudowane. To są rzeczy Boże. Ojciec miał wizję i przekonanie, dlatego podejmował coś, co nie było łatwe. Musiał się bardzo wiele natrudzić, żeby doprowadzić sprawę do końca, ale nie wątpił.

### Jak ojciec

Miał takie ojcowskie podejście, które charakteryzowało się zrozumieniem dla każdego, dla nas, wtedy młodych dziewcząt. Patrzył na nas kobiety inaczej. Jak byłam w Zakopanem, prowadziłam dom, remontowaliśmy go, a ja wymarzyłam sobie ładną góralską półkę. Było tyle ważniejszych wydatków, pieniądze zawsze były wyliczone, a ojciec zapytany o to poszukał jakichś zaskórniaków i dał mi, ponieważ rozumiał moją potrzebę, aby ten dom był nie tylko funkcjonalny, lecz też piękny. Miał takie szersze spojrzenie na człowieka i na nas, jako kobiety.

Jak trzeba było kogoś przenieść, bo przecież często zmienialiśmy miejsce, bo powstawały wciąż nowe ośrodki, to wiedział, że nie może z tą propozycją „wysztuć”. Łatwo byłoby się załamać, przywiązywałyśmy się do swoim miejsc. Zawsze nas psychicznie do tego przygotowywał – mnie zabierał na spacer, opowiadał, wyjaśniał, gdzie byłabym potrzebna. I zawsze podkreślał nasze dary, uzdolnienia.

W 1987 roku, kiedy ojciec zmarł, mieszkalam w Lublinie, poszłam do kościoła Pallotynów. Tam już była przygotowana gablotka poświęcona ojcu, w związku z jego śmiercią. Ojciec Franciszek był tam znany, toteż można by się spodziewać, że w gablocie napiszą, iż zmarł założyciel Ruchu Światło-Życie, wykładowca, wybitny teolog itd.

A tam był napis „niewielu macie ojców”. Takie nawiązanie do św. Pawła, „choćbyście mieli bowiem dziesiątki tysięcy wychowawców w Chrystusie, nie macie wielu ojców; ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie”. Zwrócili uwagę na jego ojcostwo. To był strzał w dziesiątkę. Myśmy wszyscy do niego tak się zwracali i on był jak prawdziwy ojciec, dla każdego.

Tekst powstał na podstawie rozmowy z Panią Krystyną Szewc nagranej przez Mateusza Zacharowa, opracowanie Anna Halasz



Pani Krystyna Szewc



### < Gdzie jesteś? >

stawiałem kroki jak znaki zapytania  
nie dostrzegając odpowiedzi  
Ja – człowiek

błądząc po bezdrożach  
wśród wysp szczęśliwych  
w oczekiwaniu  
towarzyszyły mi słowa

Gdzie jesteś?

nie dostałem odpowiedzi  
Ja – człowiek

Gdzie jesteś?

unosilo się niczym we mgle  
niedostrzeżone przez nikogo  
choć usta wielu poruszały się zgodnie

Gdzie jesteś?

zawisło nad głową  
choć nie znalazłem odpowiedzi  
Ja – człowiek

poturbowany przez życie  
rozpieszczony przez uśmiechy losu  
upadałem i dźwigałem się  
w rytm powracającego pytania

Gdzie jesteś?

Bóg milczał  
myślałem  
Ja – człowiek

aż przyszła noc cicha  
nawet w cyberprzestrzeni  
zdarza się czasami  
milczałem

Gdzie jesteś?

nie mój głos  
powtarzał  
od dawna  
ojcowskie przywołanie  
usłyszałem  
wreszcie  
ja – człowiek

Anna Halasz

## Liturgiczne korzenie Ruchu Światło-Życie

Jest wtorkowy wieczór, gdy słyszę pikanie komórki. Na niej krótki, acz treściwy SMS: „Jurek, czy napiszesz artykuł o zakorzenieniu Ruchu Światło-Życie w liturgii?”

Jasne, tylko od czego zacząć? Wiem! Za punkt wyjścia uczynię pierwsze oazy, organizowane przez ks. Blachnickiego dla ministrantów. Ich celem wszak była nie tylko formacja katechetyczna, ale właśnie liturgiczna. Ojciec Franciszek wielokrotnie podkreślał:

„Nie jest to przypadek, że początki naszego ruchu wiążą się z szukaniem metod formacji służby liturgicznej. Pierwsze oazy były dla ministrantów, później były oazy młodzieżowe dla lektorów, czy dla żeńskich zespołów służby liturgicznej. Wielu z nas pamięta te czasy, kiedy rodziła się Konstytucja o liturgii, a później wydawane na jej podstawie dokumenty, jak bardzo nasz ruch starał się być na bieżąco, jak ruch wchłaniał wszystkie odcinki dokonywanej reformy liturgii, z jaką radością przyjmowaliśmy poszczególne dokumenty odnowy”<sup>1</sup>

Powinienem też podkreślić, jak ks. Franciszkowi zależało, by posługujący przy ołtarzu rozumieli otaczające ich znaki. By dym kadzidła przestał być jedynie źródłem nieprzyjemnego gryzienia w gardle, a świece generatorem potencjalnych problemów w postaci rozgrzanego wosku. By uczestnicy Eucharystii zrozumieli, po co i w jakim

### < Estera >

Estera nigdy nie złamała litery prawa  
klucząc w labiryncie zasad  
opieczętowanych pierścieniem Aswerusa  
w milczeniu poddając się zakonowi Pana  
przed dostojeństwem swego męża i władcy  
pochylając głowę  
w cichości serca  
zachowała Mojżeszowe nakazy

piękna wśród pięknych  
milcząca wśród milczących  
służebnica wśród służebnic  
ujęła wszystkich  
tylko Haman  
nie uległ jej urokowi  
może z powodu własnej duszy  
wypełnionej po brzegi  
ciemnością

Estera nigdy nie złamała litery prawa  
zamilkła na czas milczenia  
pościła w czasie postu  
odważyła się mówić  
gdy przyszedł czas słów

zachowując czystość serca  
trzymała się litery prawa  
jak rozpalona żagiew  
która nie wychodząc poza obręb paleniska  
swoim ciepłem rozgrzewa zziębnięte ciała  
przekracza kamienne mury  
przenika serca

Anna Halasz

celu Kościół sięga po owe symbole. Jak mówił nasz założyciel:

„Liturgia polega na uobecnianiu Bożego wezwania w słowie i sakramencie, które ma wyzwolić naszą odpowiedź, odpowiedź naszej wiary. Poprzez te znaki, w których Chrystus staje się obecny wśród nas, mamy spotkać się z Nim, wejść z Nim w bezpośredni, żywy kontakt, nawiązać z Nim dialog. Dlatego też cała liturgia jest martwa, jest właściwie bezowocna i bezskuteczna, jeżeli tylko są sprawowane pewne ceremonie i znaki, a nie dokonuje się poprzez te obrzędy wejście każdego z nas w sposób osobowy, wewnętrzny, w kontakt z Bogiem”<sup>1</sup>

Dlatego ks. Franciszek umieścił liturgię jako siódmy drogowskazy, wynikający z modlitwy, Słowa Bożego i Kościoła, a prowadzący do Świadectwa, Nowej Kultury oraz Agape. Dlatego z takim pietyzmem krzewił zmiany wynikające z soborowej odnowy liturgicznej.

Być może to właśnie Sobór Watykański II jest właściwym punktem wyjścia. To wydarzenie, od którego wszystko się zaczęło. Jeszcze szersze otwarcie Kościoła, którego wielką wagę dostrzegł właśnie ks. Franciszek Blachnicki. Wizja parafii jako wspólnoty wspólnot, w centrum której stoi sam Jezus Chrystus, i która to wspólnota spotyka Go – ale także i siebie nawzajem – na Eucharystii. W duchu posłuszeństwa i służby względem bliźniego, co sam wspominał:

„To jest właśnie to, co wyraża program: Fos-Zoe – Światło-Życie; bo wiemy, że istotą posłuszeństwa osoby jest dobrowolne podporządkowanie się prawdzie – to jest też istota wolności człowieka: wtedy jesteśmy wolni, kiedy dobrowolnie akceptujemy prawdę. Dlatego liturgia jest szkołą wolności, wychowaniem do wolności, wbrew pozorom”<sup>2</sup>

Tak więc odpisuję, że się zgadzam. Kurs obrany, teraz tylko trzeba przenieść słowa na papier. Ale z każdym słowem i zdaniem rośnie mi w głowie pytanie: jeśli takie są korzenie Ruchu, to co z nimi robię? Jak z nich czerpię? To pytanie do mnie. Ale też i do ciebie, drogi czytelniku. Jak na nie odpowiesz?

Jerzy Bogusławski

**N O C P O N A D  
M I A S T E M**

CZYLI TAKŻE I TWOJA HISTORIA

**pasja A.D. 2022**  
**w parafii pw. św. Wojciecha**  
**w Kielnie**

oraz  
**w parafii pw. św. Antoniego**  
**w Gdyni**

**SZCZEGÓŁY WKRÓTCE**  
**na [www.kackmałykack.pl](http://www.kackmałykack.pl)**

Spektakl pasyjny przygotowała Grupa Artystyczna Nazaret.

## A kto to ten Blachnicki?

„A kto to ten Blachnicki?” zapytał mnie przy kawie kolega z pracy, dający się poznać z tego, że nie narzuca się wspólnocie Kościoła. Ależ mnie jego pytanie ucieszyło.

„Cieszę się, że przyjechałem na te rekolekcje do Nowej Wsi Szlacheckiej - bo po trzech latach formacji w kręgu dowiedziałem się, że jestem w Ruchu Światło-Życie, że należę do Oazy”. Tak zaczął swoją wypowiedź podczas Godziny Świadectw na I stopniu rekolekcji Oazy Nowego Życia dla Rodzin nasz przyjaciel z Łodzi. Ależ mnie jego wypowiedź zaskoczyła.

„Wasz założyciel to był niesamowity człowiek. Pamiętam każde z jego kazań z rekolekcji, które z nim przeżyłem”. Od tych słów zaczął swoją opowieść pan Aleksander Kowalski, kiedy przyjechał dzielić się z nami Drogą Neokatechumenalną w ramach spotkania z Żywym Kościołem. Ależ mi dał swoim świadectwem o ks. Blachnickim do myślenia.

„A kto to ten Blachnicki?” - boję się sytuacji, w której to pytanie zadaje oazowicz. Boję się, bo znam moją formację w Domowym Kościele. I gdyby nie „dłuższa” o oazową młodzieżówkę droga mojej żony Gosi, być może to ja zastrzeliłbym kogoś tym pytaniem.

To pytanie cieszy, gdy pada od osób spoza wspólnoty. Cieszy, bo oznacza, że daliśmy świadectwo słowem lub czynem o naszym założycielu. Ale to samo pytanie martwi, gdy pada z ust oazowicza, gdyż świadczy, że nie znamy historii nawrócenia i życia naszego założyciela.

I nie chodzi o to, by iść z tą wiedzą w szranki ze wspomnianym panem Aleksandrem czy z Salezjanami, którzy jak mi się zdaje, wiedzą nawet na którym boku spał ich założyciel, ksiądz Bosko, gdy śnił sen o dwóch kolumnach.

Kiedy poznamy życie ks. Blachnickiego, jego drogę do Boga – zupełnie inaczej spojrzymy na Drogowskazy i Zobowiązania, które nam zostawił. Zobaczymy w nich zasady, którymi sam żył i które pozwoliły mu tak przeżyć tę część wieczności, że dziś modlimy się o jego beatyfikację i przyzywamy jego orędownictwa w różnych sprawach. Zobaczymy w nich receptę na świętość, a o nią przecież nam wszystkich chodzi.

Dlaczego zatem z tej recepty nie skorzystać? Dlaczego nie żyć tak, jak żył ks. Blachnicki?

Jarosław Szydłak

## Dzień narodzin dla nieba

Przypadająca 27 lutego, 35. rocznica śmierci Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego skłania do podjęcia tematu związanego nie tyle z kwestą śmierci, co z faktem narodzin i to szczególnych, bo „narodzin dla nieba”. Być może często i przy różnych okazjach słyszeliśmy stwierdzenie, że ktoś „narodził się dla nieba”. Jest to dość popularne sformułowanie pojawiające się w chrześcijańskim przepowiadaniu. Czy jednak zastanawialiśmy się, co ono tak naprawdę oznacza? Najprościej mówiąc „narodzić się dla nieba” znaczy umrzeć na tym świecie i przejść w nową formę istnienia, która wykracza poza dostrzegalną rzeczywistość.

Egzystencja, jakiej doświadczamy na ziemi bardzo mocno wiąże nas z ciałem, które jest materialne. Ono określa naszą kondycję zmierzającą od chwili biologicznych narodzin do momentu śmierci. Ciało podlega prawom czasu, przemijania, rozwoju, dojrzewania, starzenia się, śmierci, a potem rozpadu. W ten sposób ziemskie życie człowieka rozpięte jest pomiędzy datą urodzenia i zgonu. Jednak wraz z zaistnieniem procesów rozpadu ciała nie mamy do czynienia z faktem całkowitego zakończenia istnienia danej osoby. Zniszczeniu podlega to, co materialne, sama jednak osoba istnieje dalej, tyle tylko, że w inny – nowy sposób – pozbawiony elementu materialnego. Można powiedzieć, że to egzystencja w pełni duchowa. Progiem osiągnięcia owej nowości bytowania jest śmierć ciała związana z ustaniem funkcji wegetatywnych, lub jak określają niektórzy moment oddzielenia duszy od ciała.

Należy jednak mocno podkreślić, że „narodziny dla nieba” choć oznaczają nowy, inny niż dotychczas, sposób istnienia, to jednak dotyczą tej samej osoby. Kościół poucza nas o ciągłości podmiotu, jakim jest osoba ludzka, egzystująca w odmiennym wymiarze rzeczywistości. Człowiek, który raz zaistniał będzie trwał zawsze, przy czym należy uwzględnić różne sposoby (poziomy) jego istnienia. Na ziemi istniejemy w jedności ciała, duszy i ducha (por. 1 Tes, 5, 23). W niebie nie jesteśmy w stanie istnieć w taki sam sposób. Niektórzy teologowie mówią wprawdzie o cielesnym istnieniu człowieka po śmierci, jednak sama „cielesność” jest pojmowana diametralnie inaczej niż ta, która wiąże nas z życiem ziemskim. Dla przykładu warto w tym miejscu odwołać się do dogmatu o wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, która osiągnęła chwałę nieba „z duszą i ciałem”. Nikt jednak nie precyzuje o jaki rodzaj „cielesności” chodzi w tym zbawczym wydarzeniu. Przyjmuje się, że jest to rodzaj

ciała uwielbionego, chwalebne, takiego, które w pełni odpowiada randze wydarzenia paschalnego mającego swe źródło w osobie zmartwychwstałego Syna Bożego.

Sformułowania „narodzić się dla nieba” nie da się też w pełni zrozumieć bez odniesienia go do naszego katolickiego „Credo”. Wyznanie wiary, określające naszą chrześcijańską tożsamość, osiąga swój kulminacyjny punkt w głoszeniu prawdy o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a w Nim o zmartwychwstaniu umarłych wszystkich czasów (por. KKK 988). Wierzymy, że skoro Chrystus zmartwychwstał, to i my zmartwychwstaniemy, by żyć z Nim w wieczności (por. 1 Kor 15, 12-14.20). Tak pojmowana wiara i związana z nią nadzieja życia wiecznego była czymś, co od początku charakteryzowało uczniów Jezusa Chrystusa. Właśnie ta wiara jest dzisiaj istotowym wyznacznikiem przynależności do Kościoła, jako wspólnoty tych, którzy przez chrzest narodzili się do życia wiecznego – lub mówiąc wprost – dla nieba. Z tego powodu w dynamice życia i śmierci należy dostrzec bardzo logiczną konsekwencję. Skoro biologiczna śmierć nie jest końcem istnienia człowieka jako osoby, to moment przejścia przez próg śmierci wolno określać jako narodziny. Są to nowe narodziny, dodajmy kolejne, które wpisują się w całą rozciągłość ludzkiego życia. Mamy więc narodziny według ciała (data urodzenia), narodziny z wody i Ducha Świętego (sakrament chrztu świętego), „nowe narodziny” do życia w łasce (osobiste nawrócenie), mamy też narodziny dla nieba (śmierć ciała) i związane z nimi wejście w pełni życia wiecznego w nadprzyrodzonej chwale Boga.

Zwróćmy uwagę, że wspomnienia świętych w kalendarzu liturgicznym Kościoła zazwyczaj wiążą się z dniem ich śmierci. Kościół pragnie w ten sposób podkreślić i uhonorować nie tyle moment ich odejścia z tego świata, co fakt narodzin dla nieba, czyli ostatecznego zwycięstwa nad śmiercią i wejścia w najwyższą formę życia, w której człowiek doświadcza wyjątkowej jedności z Bogiem oglądając Go bez zasłony. Myśląc o biologicznej śmierci ciała nie celebруем w niej wydarzenia końca. Wręcz przeciwnie – świętujemy nowy początek – nowe narodziny ukazujące najwyższy sposób bytowania dzieci Boga.

Dzień narodzin dla nieba jest zatem najbardziej logiczną i upragnioną konsekwencją chrztu każdego wierzącego. To w tym sakramencie zostajemy zanurzeni w śmierć Chrystusa, by mieć udział w pełni Jego zmartwychwstania i życia w wiecznej chwale nieba. Modląc się do Boga, który jest Ojcem życia, spróbujmy dostrzec na nowo Jego stwórczą moc. Każde narodziny człowieka dla nieba są dowodem tej niezwyklej siły „rozrodzkiej” Boga, który jak Ojciec powołuje nas na nowo do życia w miłości.

ks. dr Łukasz Białk

## Ufać Panu

O księdzu Franciszku Blachnickim usłyszałam od ludzi Oazy. Postać intrygowała, więc szybko odkryłam jego życie i dzieło. Ale najciekawszym źródłem okazały się wywiady dla Blachowni z współpracownikami księdza, które rysują portret człowieka pełnego radości, ciepła, troski o innych, który z ogromną pokorą tworzy niezwykle dzieła dla ludzi i Boga.

W jego życiu nie brakowało jednak trudów, cierpienia i przeciwności losu. Nawet jeśli pominąć traumatyczne wydarzenia z czasu wojny, wypadki, w których ocierał się o śmierć, to jego osoba i przedsięwzięcia często były narażone na ostre ataki ze strony władz, a i w samym Kościele nie zawsze spotykał się ze zrozumieniem. Jednak nigdy się nie cofnął, nie zaniechał swoich dzieł, nawet gdy wydawało się, że nie ma już szans. Dzieło jego życia, Ruch Światło-Życie nabierało rozpędu. Trzeba było wykrzesać z siebie jeszcze więcej sił, żeby poddać kolejnym obowiązkom i wyzwaniom. A przecież ks. Blachnickiemu nie ubywało lat ani kłopotów ze zdrowiem, ani przeciwności losu. Mimo to znajdował w sobie zapał i siłę fizyczną do nieustannej pracy. Mówi się, że Pan Bóg zsyłając trudy i cierpienia, zsyła też moc do ich pokonania. Jaka ją rozpoznać?

W wywiadach z naszymi rozmówcami zwróciła moją uwagę opowieść o zajęciu przez funkcjonariuszy MO i SB budynku pierwszej krucjaty trzeźwości w Katowicach. Uderzyła mnie postawa księdza, który bez lęku chroni współpracowników i próbuje stawiać warunki przeciwnikom, a potem zbiera wszystkich w kaplicy i... rozpoczyna modlitwę, rozpoczyna od słów Magnificat.

Wobec zagrożenia, przemocy i brutalności, która niszczy owoce pracy wielu ludzi nie zaskoczyłyby nas łzy, rozpacz, a nawet złorzeczenie. Tymczasem ksiądz zaczął od słów Maryi, która w pokorze mówi Bogu – tak, Panie, bo wszystko, co dajesz jest dobrem.

W ostatnim czasie niejednokrotnie byliśmy świadkami demonstracji zła na ulicach naszych miast, a nawet publicznych aktów przemocy wobec katolików. Pewnie niełatwo w takich chwilach uniknąć lęku, przerażenia, a może nawet wściekłości. Ale myślę, że właśnie teraz powinniśmy przywoływać ks. Blachnickiego i jego ufność pokładaną w Bogu. Być może idzie czas próby, ale zanim damy się zastraszyć albo co gorsza zaciśniemy pięści, trzeba umacniać serce Bożym pokojem i nadzieją, powtarzając jeszcze i jeszcze: Wielbi dusza moja Pana...

Anna Halasz





Teresa i Rajmund Żelewscy

## Recepta na szczęśliwe życie

Teresa i Rajmund Żelewscy są małżeństwem od 51 lat, od 35 w Domowym Kościele. Mają dwóch wspaniałych synów, dwie wspaniałe synowe i siedmioro wnucząt. Dzielą czas na ten przed i po wstąpieniu do Ruchu Światło-Życie, kiedy wiele się zmieniło na lepsze. W Domowym Kościele znaleźli się w 1978 roku, nie zdążyli poznać osobiście księdza Franciszka Blachnickiego, ale ta postać od samego początku ich fascynowała i prowadziła. Mówią o sobie, że są szczęśliwymi ludźmi, mają przepiękną starość, głównie dzięki swojemu opiekunowi w niebie, jakim jest ksiądz Franciszek Blachnicki.

**Mateusz Zacharow:** Jak znaleźliście się w Ruchu?

**Rajmund Żelewski:** To była jakaś Boża opieka, Pan Bóg ściagał nas swoją miłością. Kiedyś przyszedł ksiądz po kolędzie, wydawał mi się taki przemądrzały, ale łątwo się ocenia na pierwszy rzut oka. Okazał się bardzo pobożny i bardzo dobry. Zapraszał nas do Ruchu, ale go spławiłem.

Potem siostra mojej żony zaproponowała, abyśmy pojechali zamiast nich na wczasy z księdzem do Chełmży. Naświetliła nam, że będzie pięknie, jezioro, żaglówki – sprawdziłem, wszystko się zgadzało. Byłem wierzącym człowiekiem, ale z dużą rezerwą do księży, więc zgodziłem się, ale pod jednym warunkiem – żadnych fanaberii religijnych.

Pojechaliśmy na te wczasy, jeszcze zabraliśmy teściową. W czwartym dniu byłem spakowany do domu. Przecież to nie dla ludzi. Jakieś śpiewane jutrznie, msze, spotkania w grupach i animatorka, która się ciągle wymądrza, a ja byłem w dzieciństwie ministrantem, to wszystko wiedziałem najlepiej.

Ale w czwartym dniu było przyjęcie Jezusa na swego Pana i Zbawiciela. Dobrze przeżyłem ten dzień i zostaliśmy.

Właśnie wtedy usłyszałem też słowo „krucjata”. Znałem mi z historii – wyprawy, walka o Jerozolimę. A tutaj krucjata wyzwolenia człowieka, pewnie trzeba wziąć szabelkę, pojechać i walczyć. Zdecydowałem się od razu – to jest dla mnie, podpisuję. Choć Terenia miała wątpliwości, ale ona lepiej to rozumiała.

**Teresa Żelewska:** To nie było takie łatwe, mąż prowadził firmę, a wtedy nie można było nic załatwić bez pół litra, a jednak zdecydował i podpisał.

**R.Ż.:** I od tego momentu wszystko się zmieniło. Miałem w swoim życiu dwa najważniejsze momenty: nasz ślub i podpisanie krucjaty.

**T.Ż.:** Widzieliśmy potem owoce tej krucjaty, dużo mniej problemów w rodzinie. To miało ogromny wpływ zwłaszcza na wychowanie dzieci.

**R.Ż.:** Wiadomo, jak przychodziły jakieś imieniny to obchodziliśmy je tak po słowiańsku. A po wstąpieniu do Krucjaty wszystko się zmieniło. Mój starszy brat śmiał się, że wstąpiliśmy do jakiejś sekty. Ale pewnego dnia bez kropli alkoholu rozmawialiśmy do drugiej w nocy. On potem do mnie zadzwonił, by powiedzieć: Rajmund, my rozmawialiśmy jak bracia, pierwszy raz. To wszystko zawdzięczamy Krucjacie i ks. Blachnickiemu.

**M.Z.:** Czy krucjata jest dla każdego?

**R.Ż.:** Pamiętam podczas rekolekcji krucjatowych były warsztaty, na zakończenie których nawracaliśmy przeciwnika Krucjaty i padło na mnie. Wystąpiłem w tej roli. Oczywiście wykorzystałem cytaty z Pisma Świętego, mówiące, że wszystko, co Pan stworzył, jest dobre, o przemianie wody w wino i temperatura dyskusji wzrosła gwałtownie. Na koniec zdenerwowany organizator powiedział mi, że nic nie rozumiem z Krucjaty. Na co odrzekłem, że jestem w Krucjacie trzydzieści lat, ale gdyby ktoś mnie przekonywał w taki sposób, to nie byłoby mnie tutaj.

**T.Ż.:** Krucjata to taki dar z siebie. Nie polega na tym czy podpiszesz czy nie. To trzeba przeżyć. Pierwszy stopień rekolekcji, to doświadczenie miłości Bożej, tego, że Jezus nas zbawia. Drugi to wyjście z Egiptu, wyjście ze swoich zniewoleń, jakichś przyzwyczajęń. I wówczas jest taki czas, że chcesz coś dać od siebie. Jeżeli dobrze przeżyjesz, to podpiszesz Krucjatę, a jeśli nie, to znaczy, że masz jeszcze czas. Nie można tego traktować nakazowo. Trudno nakłaniać. To musi wyjść ze środka.

**M.Z.:** A ksiądz Blachnicki?

**R.Ż.:** Paradoksalnie pierwszy raz o księdzu Blachnickim usłyszałem od Jerzego Urbana, który powiedział: Gdybyśmy mieli taką młodzież, jak Blachnicki, to już dawno w Polsce byłby komunizm. Pomyślałem, że to musi być ciekawy facet ten Blachnicki.

Postać księdza Blachnickiego poznawaliśmy poprzez ludzi, którzy o nim opowiadali i przekazywali nam jego duchowość. To on stał się dla nas wzorem.

Opowiadała nam Dorota Seweryn, że w Krościenku późnym wieczorem usłyszała kroki księdza do kaplicy. Mijały godziny, a ksiądz nie wracał. Zaniepokojona zabrała tam, a ksiądz kłęczał ze złożonymi rękami i milczał – słuchał głosu Boga. Ona pokazała przykład, ale właściwie to ksiądz Blachnicki zachęcił mnie do modlitwy. Zrozumiałem, jak jest ważna. Zresztą Namiot Spotkania! W Ruchu jest siedem zobowiązań, jednak ks. Blachnicki powiedział, że żadne zobowiązanie nie wyjdzie bez Namiotu Spotkania. To jest to, co robił Mojżesz. Spotkanie ja-ty z Panem Bogiem. I jego pozostałe cudowne zobowiązania. My od 35 lat nie mieliśmy cichych dni.

Fascynowało mnie też podejście ks. Blachnickiego do liturgii, gdyż jako ministranta Salezianie mocno ćwiczyli nas w liturgii, jeszcze trydenckiej. Znajomy ksiądz Blachnickiego opowiadał, że przed mszą Blachnicki długo się modlił i wszystkich kochał, wszyscy byli „dobrze, że jesteś”. Ale jak wracali po mszy, to każdemu wytykał, co źle zrobił. Był niesamowitym liturgistą. Wychowaniem księdza Blachnickiego jest liturgista ks. Szczepaniec. Byliśmy z nim na rekolekcjach liturgicznych i od tej pory czasem cierpię w kościele z powodu sposobu sprawowania liturgii. I z powodu bylejakości nieraz też.

**T.Ż.:** Nie chodzi o jakieś nie wiadomo co, ale o to, żeby każdy znak w liturgii był czytelny, każdy coś znaczy i ma głęboki sens. Ważne, żeby to było widoczne, nie byle jakie.

**R.Ż.:** Uderzyła nas również historia ośrodka i drukarni Ruchu w Katowicach. Tam przyszło SB zlikwidować ten barak i zrobić straszny kipisz. Im nie chodziło tylko zamknięcie, ale o zniszczenie wszystkiego. Nie mieli żadnych hamulców. Pracujące tam dziewczyny płakały, a Blachnicki zapytał: Dlaczego płaczecie? Jeżeli to jest sprawa Boża, Pan Bóg przygotował dla nas jeszcze coś lepszego. A jeśli to nie jest sprawa Boża, to dobrze, że to rozwalili. Chodźcie zaśpiewamy Magnifikat. To był

człowiek, który zawsze ufał Bogu.

**M.Z.:** Rzeczywiście, dla mnie to też fascynujące, jak bardzo ksiądz Blachnicki zaufał Panu Bogu. Dziękuję za wywiad.

Rozmawiał Mateusz Zacharow

## Zmruż oczy

Zjawiskiem dość powszechnym, gdy przyjrzeć się bardziej doświadczonej części naszej wspólnoty, jest mrużenie wzroku. Ot, zwyczajna niemalże, machinalna czynność polegająca na użyciu mięśni dla skorygowania kształtu gałki ocznej. Chociaż trwa to tylko chwilę, pozwala uchwycić czasem właśnie najważniejsze. Oczywiście, współczesna optyka pozwala już nawet spowodować wszczęcie dodatkowej soczewki, tak aby gałka oczna radziła sobie bez problemu z obserwacją świata. Nie o to jednak chodzi.

„Zmruż oczy” to czynność, którą wykonujemy również w znaczeniu obserwacyjnym, ale zmierzającym do refleksji. Oceniając to, co widzimy dokonujemy zestawienia z zasobem wiedzy posiadanej, nabytej lub dopiero przyswajanej. W sumie jednak, czemu to ma służyć? Czy w ogóle jest to potrzebne? Na poziomie egzystencjalnym używamy takiej analizy dla po prostu poruszania się w świecie pełnym zagadek, ale i warunków, w których przyszło nam się w danej chwili znajdować. Co więcej, gdy umiejętność ta powoduje nadmiar odkładanych obserwacji i refleksji i gdy zestawimy to z troską o świat wokół, rozumiany nie tylko jako „wokół nas samych”, wtedy mamy tego owoce. I po tych owocach można poznać, jaka ta optyka była.

Czy gdy wiele lat temu młodzieniec imieniem Franciszek spoglądał na świat wokół siebie już wiedział co zrobić? Myślę, że nie. Dopiero, gdy doświadczenie życia, niemałe jak wiemy, spowodowało rezygnację z siebie dla innych, ukazał mu się świat, który takiej postawy potrzebował. A owoce? Widać je wszędzie wokół. W postudze, świadectwach, postawach i otwartości na innych. Ale czy ty, obserwując dzisiaj księdza Franciszka Balachnickiego, uczestnicząc w jego dziele i świadcząc o Jezusie, naśladujesz go czy się za nim chowasz? Czy mrużąc oczy widzisz jedynie świat wokół siebie czy widzisz innych? Czy jesteś otwarty na rozwój? Jeśli tak, to dlaczego dzieło księdza Franciszka nie rozwija się tak spektakularnie jak kiedyś? Tak, wiem odpowiesz, że czasy są inne. Ale co to tak naprawdę oznacza? Jest nas mniej na planecie czy nie rozumiemy innych? Mamy problem z rozumieniem czy po prostu nam się nie chce? Interesujemy się światem wokół czy jedynie wokół siebie? Czy jesteś otwarty na siostrę i brata czy tylko na siebie?

Ksiądz Franciszek Blachnicki rozmawiał ze wszystkimi. Czy ty też tak potrafisz? Jeśli nie, to po co jest napisane „wypłyn na głębie”, czy tylko dla przypomnienia nam skąd jesteśmy, czy dla wskazania kierunku działań? Czy ksiądz Franciszek jedynie o tym pamiętał, czy faktycznie z tego skorzystał? Miło uczestniczyć w dziele, które stworzył, jednak nie stworzył go jedynie dla siebie.

Chyba faktycznie zmrużył oczy...

Wojciech Mikuć

## Walka postu z karnawalem

Czas karnawału mocno wpisał się w codzienność chrześcijan. Jeszcze nie tak dawno czas Wielkiego Postu wyraźnie wyróżniał się na tle innych okresów roku i to nie tylko w wymiarze liturgicznym, ale również w codziennych postawach i zachowaniu. Wyrzeczenia, które praktykowano mocno odciskały swoje piętno na życiu nas katolików. Brak zabaw, dyskotek, wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i obfitych, uroczystych posiłków, była to codzienność pięknego i pełnego ducha okresu wielkopostnego. Również każdy piątek, który jest pamiątką dnia męki Chrystusa, był inaczej przeżywany od pozostałych dni tygodnia. Te naznaczone przez świętą Matkę Kościół czasy ascezy pomagały nam, uczniom Chrystusa, nabierać dystansu do życia, do doczesności, w którą przecież tak mocno jesteśmy zanurzeni (czy się nam to podoba czy nie). Te okresy wstrzemięźliwości powodowały również i to, że nasz stosunek do karnawału i czasu radości, zabawy był bardziej rozważny i miał w sobie więcej umiaru, a jednocześnie więcej było w nas wdzięczności wobec Boga za ten uroczy i pełen radości czas zabawy.

To już Johan Huizinga, zmarły w 1945 roku słynny historyk i pisarz holenderski (zdaje się, że dzisiaj napisalibyśmy niderlandzki) przypominał, że człowiek to nie tylko homo sapiens ale i homo ludens (człowiek bawiący się). Pisał on w jednej ze swoich książek, że zabawa jest starsza od kultury<sup>1</sup>. Jest czymś, co kształtuje w dużym stopniu nasz byt. Patrząc na współczesne zachowania ludzi powiedziałbym, że życie wielu z nich toczy się wokół zabawy i przyjemności. Inne warstwy życia zostały zepchnięte na margines. Rodzi się pytanie, co zrobić, by wrócić do równowagi i umiaru. Społeczeństwa chrześcijańskie potrafiły zachować to rozropne podejście do „karnawału i postu”. W życiu kobiet i mężczyzn ale i też całych rodzin, był czas na modlitwę, pracę, wypoczynek i zabawę. Wszystko było przeżywane z umiarem. To w czym nie było granic to miłość – agape, czyli ofiarne służba Bogu i ludziom!

Tak bardzo wyraźnie rysuje to mądre podejście do życia laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, Władysław Reymont w swojej genialnej powieści „Chłopi”. On, idąc jakby za radą mędrca biblijnego Koheleta, pokazuje na przykładzie życia polskich chłopów, że wszystko ma swój czas! Jest czas pracy, trudu, cierpienia, ale i czas wypoczynku, wesela i zabawy.

Postacią, która wpisana jest we współczesność, a jednocześnie swoim zachowaniem i podejmowanymi decyzjami pokazała, jak żyć mądrze, zgodnie z Ewangelią, jest włoszka Joanna Beretta Molla. Żona, matka, lekarka potrafiąca cieszyć się życiem, miłością małżeńską i rodzicielską, ale również pasjami życiowymi. Wszystko, co ludzkie w jej życiu było ważne, a najważniejszy był dobry Bóg. I w naszym życiu te ludzkie sprawy muszą być ważne, ale najważniejszy musi być Bóg!

Teraz mamy więc czas karnawału i Bogu dzięki! Ten czas to dar. Dobrze go wykorzystajmy, aby gdy przyjdzie okres Wielkiego Postu, był on jeszcze owocniej wykorzystany dla naszego szczęścia wiecznego i doczesnego. Niech ta mądrość życiowa, którą posiadały poprzednie pokolenia chrześcijan i dziś zamieszka na nowo w naszych umysłach i sercach. Ta mądrość zwie się umiarem i roztropnością.

Ks. Tomasz Knuth

## Tradycja i wiara

Zaryzykowałabym stwierdzenie, że obyczaj umacnia wiarę, choć oczywiście nie gwarantuje jej przetrwania. Z dzieciństwa pamiętam, jak wiosną cała wieś uczestniczyła w poświęceniu pól – wychodziliśmy w procesji, krążąc od krzyża do krzyża po okolicznych polach. Latem w święto Matki Boskiej Zielnej nosiło się zboża, kwiaty i zioła do poświęcenia. Te zasuszone wiązanki ojciec kruszył i mieszał z ziarnem do siewu. Pamiętam też sąsiedzkie „Panie Boże, dopomóż” – powitanie na polu w czasie pracy.

Dziś wiele takich zwyczajów odchodzi. Dobrze się mają przede wszystkim takie, które nie przywołują wprost obecności Boga w codziennym życiu. Siano pod wigilijnym obrusem i wielkanocne palmy ocalały. Są symbolami konkretnych wydarzeń z historii odkupienia, ale ich obecność w kulturze jest już niezobowiązująca. Nie trzeba przy nich powtarzać imienia Jezusa, kreślić znaku krzyża, można je kupić w markecie i używać jak każdej innej dekoracji. Pewnie dlatego nie stracił popularności św. Mikołaj, zwłaszcza, że zmieniono mu adres z Miry na Laponię. Na szczęście odwracają tę tendencję orszaki Trzech Króli czy ekstremalne drogi krzyżowe.

Oczywiście, opłatek i choinka nie zastąpią sakramentów i przeżycia Mszy Pastorskiej, ale zostawiają ślady, by trafić do kościoła. Jak obraz anioła otaczającego skrzydłami dziecko w ciemnym lesie – kolorowy kicz, zwyczajowo wieszany nad łóżeczkiem otwiera dziecięcą wyobraźnię na obecność Boga i jego posłańców.

Idąc w procesji, dajemy świadectwo, gdy kreślimy krzyż na czołach dzieci lub chlebie przywołujemy realną obecność Najwyższego w naszym życiu. Krzyż to znak głęboko zakorzeniony w kulturze Europy. Od wieków obecny w przestrzeni publicznej, bo właśnie obyczaj nakazywał stawiać krzyże dziękczynne czy pomniki. I to nie są wyłącznie pamiątki przeszłości, budujące tożsamość – to znaki bliskiej relacji z Bogiem. Kapliczkę na tzw. Jabłuszku w Nałęczowie na mogile powstańców wznosił ten, który nie tylko przeżył powstanie, ale też szczęśliwie wrócił z piętnastoletniej katorgi. Obraz „Święte Serce Maryi” powiesiła tam kobieta modląca się o powrót syna z wojny rosyjsko-japońskiej. Oboje żyli wiarą i zostali wysłuchani.

Tradycja, obyczaj i wiara sprawiły, że mapa Polski opieczetowana jest milionami kapliczek i krzyży – od majestatycznego krzyża na Giewoncie po trochę zapomniany krzyż z 1922 r. w Gdyni. Strzeżmy tego, przecież „do każdego, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”.

Anna Halsz



Krzyż postawiony w 1922 roku w Gdyni przez budowniczych portu. Upamiętnia uchwalenie przez Sejm Polski ustawy o Budowie Portu w Gdyni, ale był również wotum wdzięczności robotników za pracę. W 1932 przeniesiono krzyż na ul. Waszyngtona, gdzie stoi do dziś. Według ustnych przekazów mieszkający w pobliżu Tadeusz Wenda – projektant i budowniczy gdyńskiego portu, często był widywany, jak modlił się w tym miejscu.  
– fot. M. Zacharow.



rys. Zofia Halasz, ilustracja nawiązuje do obrazu Pietera Bruegla „Walka karnawału z postem” z 1559r.

krzyżówka

## Komu potrzebny jest synod?

Powiedzieć, że obecny pontyfikat papieża Franciszka różni się od poprzednich to, delikatnie mówiąc, niewiele powiedzieć. Od swojskiego „dobry wieczór” na przywitanie wiernych w dniu wyboru, przez zupełnie nowy język nauczania, do zaskakujących skrótów myślowych w trakcie wywiadów. Oryginalny styl bycia w zderzeniu z naszymi wyobrażeniami o powadze urzędu papieża może chwilami dezorientować i wymagać wysiłku w rozróżnieniu tego, co jest istotą w byciu następcą świętego Piotra, a co jedynie formą utrwalaną przez wieki. Ta trudność dała o sobie znać w reakcjach na zaproszenie skierowane do Kościoła, aby przejść drogą synodalną poświęconą synodalności.

Pierwsze zapowiedzi zostały chętnie pochwycone przez wszystkie media. Z jednej strony – świetna i wyjątkowa inicjatywa duszpasterska, z drugiej dynamit podłożony pod fundamenty doktrynalne Kościoła Katolickiego. Obie narracje mają swoich zagorzałych zwolenników, ale wydaje się, że osoby bezpośrednio zaangażowane w proces synodalny, lepiej zrozumiały główną ideę: charakter spotkania.

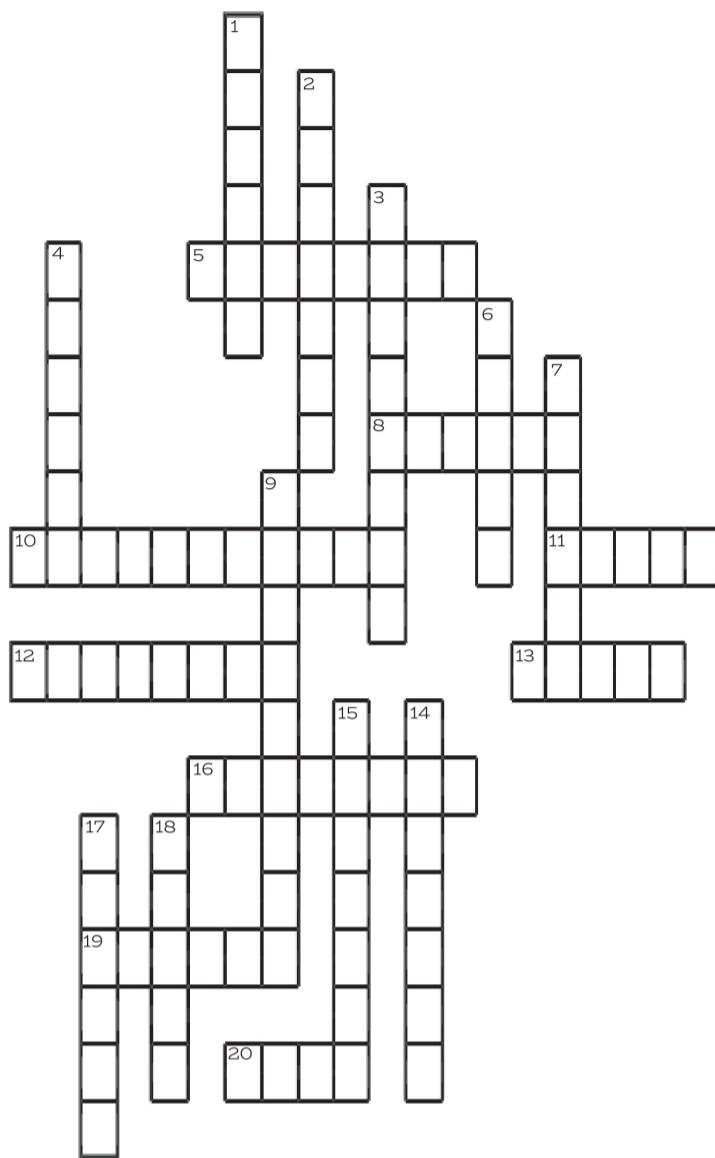
Oczywiście, jeżeli zapytamy trzech różnych teologów, czym w istocie jest synod, to otrzymamy być może inne odpowiedzi (nie mniej niż cztery). Gdy słucha się różnych dyskusji na ten temat, to każda z zaproszonych osób zwraca uwagę na zupełnie inny aspekt. Jeżeli jednak odsiejemy całą nadbudowę, pozostanie proste wezwanie do wspólnego rozeznawania i szukania tego, do czego zaprasza nas w tym konkretnym czasie Duch Święty. To, co budzi emocje i powoduje niezrozumienie, to rezygnacja z chowania się za strukturami i hierarchiami, na korzyść prawdziwego spotkania. Papież Franciszek zdaje się wołać: spotkanie i słuchanie nie jest zagrożeniem, inne spojrzenie może nas ubogacić, Duch Święty może dotykać także przez maluczkich.

Komu jest potrzebny taki synod? Po pierwszych miesiącach etapu diecezjalnego obejmującego parafie oraz wspólnoty i różne środowiska wyraźnie widać, że najbardziej jest potrzebny tam, gdzie nie ma większego zainteresowania, aby go przeprowadzić. Jeżeli nie ma podstawowej dyspozycji do rozmowy bez garnituru hierarchii i kontekstu zadaniowego, to idea synodalności nie ma się o co zaczepić. Przychodzi w tym momencie na myśl przypowieść o talentach: Każdemu, kto ma, będzie dodane; a temu, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma (Łk 19,26).

Czy taki synod jest potrzebny w Ruchu Światło-Życie? Spotkanie synodalne w proponowanej formie niewiele różni się od typowego spotkania oazowego. Jest czas na bycie razem, modlitwę, dzielenie się Słowem Bożym i rozeznawanie, do czego nas zaprasza Bóg. A jednak, już częściowe doświadczenie z naszego archidiecezjalnego synodu oazowego pokazuje, że wiele jeszcze przed nami. Pomimo łączenia różnych środowisk w Ruchu (dzieci, młodzież, dorośli, małżonkowie, kapłani) zwykle formujemy się osobno, przez co zawęża się nasze doświadczenia Kościoła. Ograniczenie powyższej metody głównie do spotkań formacyjnych sprawia, że znika możliwość pielęgnowania charyzmatu spotkania, w naszej oazowej wersji, pomiędzy osobami na różnym poziomie decyzyjności w Ruchu, nie ma zresztą takiego forum. Ostatnie lata pokazały także, że umiejętnie omijamy część ważnych dla nas tematów, z obawy o burzenie jedności zbyt gorącą dyskusją.

Doświadczenia synodalne są różne. Inaczej jest w parafii, inaczej we wspólnotach. Nad tym jest jeden Duch Święty, który pragnie pokazywać nowe, lepsze drogi. Bo ostatecznym celem synodu nie jest sprawozdanie ze spotkań i błyskotliwe wnioski dotyczące kondycji duszpasterstwa, ale stała dyspozycja głębokiego słuchania przenikającego wszystkie poziomy. Każdy został zaproszony.

Leszek Dubicki



poziomo:

5. Imię jednego z Trzech Króli
8. Miejscowość, w której urodził się ks. Franciszek Blachnicki
10. Najmłodszy uczestnicy liturgii, od nich wszystko się zaczęło
11. Do przebycia, najlepiej z Chrystusem
12. Wielki lub tłusty
13. Były inspiracją i wzorem dla ks. Franciszka Blachnickiego, na jego duchowości oparł zasady Krucjaty Wstrzemięźliwości
16. Czas hucznych zabaw i spotkań towarzyskich
19. Trzeba w niej stanąć, by doświadczyć wyzwolenia
20. W tym miesiącu zmarł w Niemczech ks. Franciszek Blachnicki

pionowo:

1. Czarne złoto, wysyłane masowo pocztą do Krościenka
2. Forma zachowania, poparta tradycją
3. Celebracja kultu Bożego
4. Kuliste pyszności, bezkarne tylko w małej ilości
6. Bóg pisze po niej prosto, nawet gdy bywa kręta
7. Jadwiga (1914-2009) kontynuatorka dzieła ks. Franciszka Blachnickiego
9. Gdy nikt nie jest tym, za kogo się podaje
14. Ostatnie dni przed Wielkim Postem
15. Biskup, męczennik, patron obchodzonego w lutym święta i osób chorych psychicznie
17. Symbol przemijania, otwiera czas Wielkiego Postu
18. Nie potrzebuje dowodów.



Działania Stowarzyszenia KACK, w tym m.in.: organizacja Przeglądu Teatrów im. Marka Hermana KURTYNA, jak i budowa Centrum Ruchu Światło-Życie Katolickiego Centrum Kultury, są możliwe dzięki wsparciu ludzi, którym bliska jest idea Nowej Kultury i dobro drugiego człowieka.

Dołącz do tego grona, wpłacając dowolną kwotę na konto:

**46 1140 2004 0000 3302 7817 6861 z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”**

**26 7065 0002 0652 3379 3804 0001 z dopiskiem: „darowizna na cele statutowe” – gdy chcesz wesprzeć to konkretne nasze dzieło.**

Inne sposoby włączenia się w te i inne działania Stowarzyszenia KACK na [www.kackmalykack.pl](http://www.kackmalykack.pl)



[www.kackmalykack.pl](http://www.kackmalykack.pl)

zarzad@kackmalykack.pl  
tel.: 693 947 213

ul. ks. bpa Jana Bernarda Szlagi 3  
81-506 Gdynia

krzyżówka

redakcja: Aleksandra Kamińska, Anna Halasz

korekta: Grzegorz Chmieliński

skład: Anna Miadziółko-Iwicka

grafika: Zofia Halasz

zdjęcia: Archiwum Główne IFB, Mateusz Zacharow ManeeStudio

adres mailowy redakcji: [a.halasz@kackmalykack.pl](mailto:a.halasz@kackmalykack.pl)